stilgar

Ale...

Rozdział 11

W szatni Ewa wrzuciła mnie ze swoim mokrym strojem kąpielowym do torby. Leżałem w miseczce jej stanika, czując się jak niepotrzebny bagaż. Nie marudziłem, oczywiście - było to dużo lepsze od uwięzienia w jej piersi. Oczywiście, mogłaby mnie też po prostu powiększyć, żebym wrócił do domu na własnych nogach… no, nie można było mieć wszystkiego.

Prawdę mówiąc, nawet tu było wygodnie. Materiał był miękki i bardzo przyjemny w dotyku, a wszystko się kołysało łagodnie.

Pogrążyłem się w rozmyślaniach o tym, jak dziwnie wyglądało teraz moje życie. Próbowałem sobie przypomnieć czasy, kiedy Ewa nie była czarodziejką. Wydawały się tak odległe…

Tymczasem, Ewa zdążyła chyba o mnie zapomnieć. Wróciła do domu i rozwiesiła mokry kostium w łazience, żeby wysechł. Gwałtowna zmiana pozycji wyrwała mnie z zamyślenia. Zacząłem się zsuwać, a w dole widziałem przepaść. Daleko, daleko była biała powierzchnia wanny - wolałem nie przekonać się na

własnej skórze jak odczułbym zderzenie z nią.

Nie miałem za co się złapać. Miękka i śliska powierzchnia miseczki nie dawała mi żadnego punktu zaczepienia. Spadałem coraz szybciej.

Tuż przed samą krawędzią udało mi się złapać pojedynczej nitki, która wystawała ze szwu. Rzuciło mną, przez moment leciałem w powietrzu, ale trzymałem się tej nitki, jakby od tego zależało moje życie. Po części tak było. Zatoczyłem łuk i z powrotem wylądowałem w staniku Ewy.

Siedziałem chwilę na krawędzi, próbując złapać oddech.

— Ewa! Zdejmij mnie stąd! — zawołałem

Na próżno. Siostry już nie było w łazience. Nie mogłem w to uwierzyć. Zupełnie się nie przejmowała tym co się ze mną działo. Krzyczałem i wołałem ją jeszcze wiele razy, ale bez skutku. Po dwóch godzinach spędzonych w schnącym kostiumie byłem już pewny, że na ratunek nie miałem co liczyć. Ewa mogła wrócić po to następnego dnia, ale ja nie mogłem czekać tak długo. Cały czas musiałem się pilnować, żeby nie spaść - gdybym zasnął w nocy, mogłoby mnie obudzić uderzenie o podłogę, lub co gorsza, o dno wanny. Znając to jak się zachowywały kobiety w tym domu, pewnie by mnie spłukały do opływu, jak jakiegoś owada który jakoś się tu znalazł.

Musiałem się stąd wydostać po swojemu.

Bardzo powoli, po krawędzi miseczki przedostałem się na ramiączko. Była to naprawdę trudna operacja. Nigdy nie zajmowałem się wspinaczką (jeśli nie liczyć tego jak musiałem wspinać się po Ewie), więc popełniałem dużo błędów, musiałem się cofać. Zanim dotarłem do ramiączka, minęły pewnie

kolejne dwie godziny. Byłem teraz w najniższym punkcie, ale do ziemi dalej było bardzo daleko. Na szczęście, wypatrzyłem na podłodze miękki dywanik. To był mój cel.

Trzymając się mocno za materiał, zacząłem bujać się na boki. Początkowo nic to nie zmieniało, jednak po kilkunastu minutach stanik zaczął się powoli kołysać. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile wysiłku mnie kosztowało, by rozhuśtać ten strój. Ewa mogła go podnieść małym palcem, a ja musiałem przez pół godziny używać całej mojej siły, całego mojego ciała… tylko po to, żeby zaczał się trochę ruszać.

Uczucie było podobne do przejażdżki na jakiejś atrakcji w wesołym miasteczku. Świat wirował wokół mnie, a ja z całej siły trzymałem się tego ramiączka, próbując obliczyć, w którym momencie powinienem się puścić, żeby wylądować na tym dywaniku.

Za każdym razem, gdy już gotowałem się do skoku, strach powstrzymywał mnie przed puszczeniem się. Nawet mimo tego, że wiedziałem, że nic mi się nie stanie, jeśli nie trafię… to i tak przypominało to skok z wieżowca.

Nie było jednak wyjścia. Zadecydowałem, że skoczę przy następnym wychyleniu.

Gdy moje niecodzienne wahadło dotarło do tego punktu, tuż przed tym jak miałem się puścić… świat zawirował w inny sposób niż zazwyczaj. Poczułem się jakby w stanie nieważkości…. Spojrzałem do góry i od razu stało się jasne, co się stało. Od tego mojego bujania, stanik zsunął się z drążka na którym był powieszony i razem ze mną zaczął spadać na ziemię.

— EEEEeeeeewwwwwaaaaaaaaaaaaaaaaaaa… — krzyk-

nąłem, spadając. Ziemia była coraz bliżej, chociaż dla mnie lot odbywał się jakby w zwolnionym tempie.

Końcówka mojego okrzyku została przytłumiona, gdy strój zawalił się na mnie, grzebiąc mnie pod tonami materiału. Dobra wiadomość była taka, że faktycznie trafiłem na dywanik. Stanik poraz kolejny był moim więzieniem - tym razem zmienił się w wielką jaskinię, z której musiałem się jakoś wydostać. Nie będę was zanudzał szczegółami, ale chyba ponad pół godziny błądziłem w środku, zanim udało mi się znaleźc wyjście w tej plątaninie materiału. Naprawdę, nigdy wcześniej, do czasu tej przygody, nie zwróciłem uwagi na to, że moja siostra ma takie duże piersi.

Gdy już znalazłem wyjście z tej jaskini, znalazłem się w białym lesie. Wielkie, białe, puszyste pnie pięły się do góry po wszystkich stronach. Niektóre leżały przewrócone na ziemi, inne były splątane z innymi. Tak, oczywiście, wiedziałem, że to był dywanik, a nie prawdziwy las… ale mimo wszystko, nie mogłem się oprzeć uczuciu podekscytowania. Z takiej perspektywy wszystko było takie inne, obce… Zupełnie jakbym był na innej planecie. Może i siostra się nade mną znęcała, ale jakby na to nie patrzeć, niektórzy pewnie zapłaciliby miliony za możliwość doświadczenia takich przeżyć.

Przedzierałem się przez “las”, mając cały czas nadzieję, że idę w dobrym kierunku. “Drzewa” wszystko zasłaniały, a patrząc do góry widziałem tylko niebo… to znaczy, sufit. Zostawiłem za sobą kostium siostry, który teraz wyglądał jak wielka góra na horyzoncie.

Moje liczenie czasu na oko i tak nie było zbyt dokładne, więc

nie wiem ile czasu przedzierałem się przez tą białą dżunglę. Od pewnego czasu słyszałem dochodzący z daleka dziwny szum, więc kierowałem się w jego stronę, trafnie zgadując, że docierał do mnie przez uchylone drzwi. Wybuch radości towarzyszył mi, gdy wreszcie las się skończył i znalazłem się na płytkach podłogi.

Szum był coraz głośniejszy.

Nagle… drzwi się otworzyły i zobaczyłem w nich mamę. Z odkurzaczem. Szum był ogłuszający.

Zacząłem krzyczeć i machać rękami, ale zupełnie nic to nie dawało. Zamiast tego, drapieżna maszyna była coraz bliżej…

Jeśli było coś gorszego, od wpadnięcia do wanny, to własnie to… bycie wessanym do odkurzacza!

Nie pamiętam dobrze tego co się wydarzyło w tym momencie, tylko urywki. Nigdy w życiu jeszcze nie biegłem tak szybko. Nie wiedziałem nawet, że jest to możliwe. Kierowałem się w stronę drzwi, które były coraz bliżej. Mama na szczęście zatrzymała się na chwilę, żeby podnieść kostium Ewy z podłogi, co dodało mi kilka cennych sekund na ucieczkę.

Wybiegłem na korytarz i położyłem się na podłodze, usiłując złapać oddech. Byłem wyczerpany… ale mimo tego całego wysiłku, nie byłem jeszcze bezpieczny. Zerwałem się na równe nogi, gdy ponownie usłyszałem odgłos zblizającego się odkurzacza.

Nie miałem szans, żeby przebiec przez korytarz, w dodatku nie wiedziałem, gdzie jeszcze nie było odkurzane. Nie miałem nawet siły, żeby dalej uciekać. Musiałem się gdzieś schować.

Rozejrzalem się, szukając jakiejś kryjówki. Znalazłem jedną. Rozglądałem się dalej, ale wszystkie inne potencjalne

kryjówki były za daleko. Nie miałem czasu na rozważanie implikacji tego co musiałem zrobić, więc tylko westchnąłem ciężko i podbiegłem te kilkanaście centymetrów które dzieliły mnie od…

Butów Ewy, które stały sobie na korytarzu, tak jak wielka dziewczyna je rzuciła. Jeden z nich był przewrócony. Wbiegłem do niego - w ostatnim momencie, bo dosłownie dwie sekundy później na korytarz wyjechała głowica odkurzacza, wciągająca kurz i drobne “brudki”.

Chwilowo byłem bezpieczny.

Mama zamarudziła coś o bałaganiarstwie Ewy, o tym, że rzucała wszystko na podłogę, jak kostium kąpielowy. Podniosła buty w których się schowałem i postawiła je gdzieś ładnie i równo.

Popatrzyłem na ściany butów, które otaczały mnie z każdej strony. Nie widziałem żadnej możliwości na wydostanie się stąd bez niczyjej pomocy. Byłem jednak bezpieczny i tylko to teraz się liczyło. Wyczerpany położyłem się na miękkiej “podłodze”. Nie przejmowałem się tym, że dalej byłem uwięziony. Byłem szczęśliwy, że udało mi się przeżyć. Złapałem się na tym, że w myślach modliłem się do Bogini, dziękując jej za to, że uratowała mnie swoimi boskimi butami. Jakoś nie myślałem o tym, że to wszystko było przez Nią.

Spis treści

11 **1**

Spis treści **7**